

Maciej Witek

[wersja robocza – proszę nie cytować]

### ***Deflacionizm a element normatywny***

#### 1. Sytuacja problemowa

Jedna z obiegowych opinii głosi, że rozważania nad naturą prawdy zajmują ważne miejsce w filozoficznej refleksji. Przyjmuje się, że takie a nie inne rozwiązanie wskazanego problemu będzie miało ważne konsekwencje natury ogólnofilozoficznej. Na przykład w książce Wojciecha Sadego zatytułowanej *Spór o racjonalność naukową* czytamy:

Konstruktywistyczna metodologia prowadzi do ważnego filozoficznego sporu o realizm: czy da się powiedzieć, że teorie naukowe są prawdziwe albo fałszywe w klasycznym tego słowa znaczeniu. Zdawać by się mogło, że ten problem jest nadrzędny w stosunku do problemu racjonalności. (...) Wydawałoby się, że najpierw należy określić, na czym polega naukowa prawda (...), a następnie badać, w jaki sposób tę prawdę osiągnąć (...). To określi, na czym polega racjonalność decyzji podejmowanych w praktyce badawczej. Jeśli powiedzieliśmy, że racjonalna jest decyzja, za którą kryją się dobre racje, która jest należycie uzasadniona, to same pojęcia racji czy uzasadnienia wypadałoby zrelatywizować do filozoficznej koncepcji prawdy jako celu nauki. Osobliwością sporu o racjonalność naukową, jaki toczył się zwłaszcza w latach sześćdziesiątych, było oderwanie zagadnienia kryteriów racjonalności od problemu prawdy. [Sady 2000, ss. 37-38]

Rzeczywiście, niektórzy wpływowi filozofowie – na przykład Hilary Putnam [1998b, zwłaszcza s. 435] czy Michael Dummett [1992, zwłaszcza s. 7] – przekonują, że pytanie o naturę prawdy stanowi właściwe sformułowanie sporu między realizmem i antyrealizmem. Ponadto obaj autorzy uważają, że pojęcie prawdziwości posiada treść normatywną [Dummett 1978a, Putnam 1998a], a fakt ten powinien być uwzględniony na gruncie adekwatnej teorii języka i racjonalności. Wygląda na to, że wskazane przez Wojciecha Sadego przeświadczenie o nadrzędności problemu prawdy nad zagadnieniem kryteriów racjonalności – oraz kwestią realizmu – jest głęboko zakorzenione we współczesnej filozofii. Ponadto prowadzi ono do

swego rodzaju dyrektywy metodologicznej, która zaleca rozpocząć wszelkie poważniejsze dociekania z zakresu metafizyki czy teorii poznania od rozważań nad naturą prawdy. Na tym tle wszelkie odstępstwa od tej dyrektywy mogą wyglądać na „osobliwość”.

Istnieje jednak grupa autorów, którzy w „oderwaniu zagadnienia kryteriów racjonalności od problemu prawdy” nie widzą nic „osobliwego”. Twierdzą wręcz, że jest ono czymś naturalnym. Deflacioniści – bo o nich mowa – przekonują nas, że predykat prawdziwości nie wyraża żadnej ogólnej cechy, którą posiadają wszystkie zdania prawdziwe. W związku z tym nie może być przedmiotem pojęciowej analizy czy też naturalistycznej redukcji. Jeśli tak, to adekwatna teoria prawdy nie posiada żadnych doniosłych konsekwencji natury ogólnofilozoficznej. W szczególności nie ułatwi nam rozwiązania żadnego z tradycyjnych problemów metafizyki czy teorii poznania. Jej zadanie jest raczej skromne – poszukiwana teoria ma stanowić adekwatne ujęcie całego dyskursu prawdziwościowego, czyli wyjaśnić wszystkie sposoby użycia słowa „prawdziwe”. Jeśli oczekujemy od niej czegoś więcej, to ulegamy wpływowi wspomnianych w poprzednim akapicie autorytetów, dając się wraz z nimi ponieść „falom języka”.

Jednym z czołowych współczesnych deflacionistów jest Paul Horwich, autor tzw. koncepcji minimalnej. W proponowanej pracy za pomocą terminu „deflacionizm” będę odnosił się przede wszystkim do tej propozycji. Horwich nie ukrywa, że jednym ze źródeł inspiracji koncepcji minimalnej jest filozofia języka potocznego [Horwich, 1998, s. 104]. Rzeczywiście, Wittgenstein przestrzegał przed skutkami traktowania wszystkich wyrażań językowych w ten sam sposób. Jeśli zlekceważymy jego ostrzeżenie – twierdzi deflacionista – to możemy dojść do wniosku, że wszystkie wyrażenia o formie predykatu pełnią podobną rolę, gdy w rzeczywistości takie zwroty jak „jest wodą” i „jest prawdą” służą realizacji dwu różnych zadań mowy potocznej. Pomijając tę różnicę możemy ulec błędnym analogiom. Rzecz w tym, że istnienie naturalistycznej redukcji pierwszego z wymienionych predykatów może zachęcać do poszukiwania podobnej analizy predykatu prawdziwości. Zdaniem Horwicha ta błędna analogia wyjaśnia pochodzenie tzw. filozoficznego problemu prawdy. W podobnym duchu wypowiedział się Austin [1993, s. 170], stawiając przymiotnik „prawdziwe” w rzędzie słów „osobliwych”, obok takich wyrażań jak „rzeczywiste” czy „istnieje”. W związku z tym – przekonuje autor teorii aktów mowy – wspomniany przymiotnik nie powinien być analizowany na modłę słów „zwykłych”, takich jak „czerwone” czy „pies”. W znanym artykule „Prawda” czytamy, że „rozważenia wymaga raczej użycie lub pewne sposoby użycia słowa «prawdziwy»” [Austin 1993, s. 156].

Skoro predykat prawdziwości nie pełni funkcji opisowej – a jest to morał płynący z analiz filozofów języka potocznego – to nie wnosi on do dyskursu żadnych treści. Pełni w nim za to inne funkcje – np. narzędzia uogólniania – które całkowicie uzasadniają jego obecność. Stawiając sprawę w ten sposób deflacyoniści narażają się na atak zwolenników tradycyjnego spojrzenia na miejsce problemu prawdy w filozoficznej refleksji. Jeden z krytycznych argumentów wskazuje na zgubne konsekwencje deflacyjnej koncepcji prawdy dla koncepcji racjonalności. Takiego zdania jest na przykład Adam Grobler. W swojej najnowszej książce *Prawda a relatywizm* stwierdza, że deflacyjna teoria odbiera „pojęciu [prawdy] wszelki sens normatywny” [Grobler 2000, s. 14]. Opinia taka nie jest odosobniona. W nocie poświęconej deflacyonizmowi w *Stanfordzkiej Encyklopedii Filozofii* czytamy:

Uważa się powszechnie, że prawda jest celem naszych mniemań i twierdzeń. Oczywiście idea ta nie oznacza, że nasze mniemania i twierdzenia są zawsze prawdziwe w jakimś statystycznym sensie lub nawet tego, że są one przeważnie prawdziwe. Oznacza raczej, że prawda jest normą stwierdzenia. W okoliczności tej często dostrzega się podstaw do mniemania, że deflacyonizm musi być stanowiskiem fałszywym. Niemniej jednak trudno doprowadzić do precyzji tę wyczuwalną sprzeczność pomiędzy normatywnością a deflacyonizmem. [Stoljar 1997]

Uważam, że deflacyonizm rzeczywiście posiada zgubne konsekwencje dla teorii racjonalności. Przede wszystkim prowadzi do naturalizacji tzw. elementu normatywnego. Dlatego też celem proponowanej rozprawy jest próba doprowadzenia do precyzji sygnalizowanej przez Daniela Stoljara „wyczuwalnej sprzeczności pomiędzy normatywnością a deflacyonizmem”. Tym samym chcę uzasadnić przekonanie, że wspomniane przez Wojciecha Sadego „oderwanie zagadnienia kryteriów racjonalności od problemu prawdy” rzeczywiście jest „osobliwością”. Istnieją ważne powody ku temu, by mniemać, że pytanie o naturę prawdy jest nadrzędne w stosunku do zagadnienia racjonalności.

Proponuję następujący porządek rozważań. Wpierw zreferuję podstawowe idee deflacyonizmu, skupiając się na teorii Horwicha. Podkreślę przy tym dwa postulaty związane z pojęciem wyjaśniania, które płyną z omawianej koncepcji. Następnie przedstawię pewną interpretację teorii języka, którą w latach trzydziestych XX wieku zaproponował Ajdukiewicz. Myślę, że przy pewnych dodatkowych założeniach stanowi ona czytelny model

deflacyjnego spojrzenia na komunikację językową i badanie naukowe. Jest to również model pożyteczny, gdyż ujawnia konflikt pomiędzy deflacionizmem a normatywnością.

Przywołanie teorii Kazimierza Ajdukiewicza pozwoli mi zrealizować jeszcze jeden zamysł. Uważam, że chcąc przeprowadzić skuteczną krytykę deflacionizmu powinniśmy umieścić go w szerszym układzie wspierających się wzajemnie idei. Dopiero powstała w ten sposób całość jest właściwym przedmiotem oceny. Dlatego rozważam dwa konkurencyjne rozwinięcia teorii Ajdukiewicza: naturalistyczne (z zastosowaniem deflacyjnej charakterystyki predykatu prawdziwości) oraz transcendentalne (wprowadzające odniesienie do regulatywnej idei prawdy). W ostatniej części, powołując się na zależność regulatywnej idei wiarygodności od regulatywnej idei prawdy, będę przekonywał, że rozwinięcie transcendentalne jest lepsze, gdyż wyjaśnia normatywny element naszej praktyki badawczej, podczas gdy rozwinięcie naturalistyczne prowadzi do jego eliminacji.

## 2. Deflacionizm i wyjaśnianie

Przedstawiając propozycję Horwicha dotyczącą prawdy należy starannie odróżnić teorię minimalną od koncepcji minimalnej. Pierwsza stanowi – wedle słów jej autora – nieskończoną aksjomatykę pojęcia prawdy [Horwich 1990, s. 18], zawierającą twierdzenia o postaci określonej przez tak zwany schemat równoważnościowy:

„p” jest prawdziwe wtedy i tylko wtedy, gdy p.

(Horwich formułuje swoją teorię dla sądów, zastrzegając jednocześnie, że podstawienia schematu równoważnościowego są również sądami. W proponowanej pracy będę jednak posługiwał się wersją schematu dla zdań – otrzymujemy wtedy znany czytelnikom Quine’a [1997] schemat odcudzysławiający – co uprości rozważania bez szkody dla najważniejszych rozstrzygnięć koncepcji minimalnej.) Teoria minimalna jest zatem definicją przez postulaty potocznego pojęcia prawdziwości [Horwich 1998, s. 52], a jej twierdzenia stanowią prawdy aprioryczne. W swojej pracy nie zamierzam zajmować się teorią minimalną jako konstrukcją logiczną. Pozostawiam więc na boku pytanie o jej niesprzeczność, tj. o to, czy prowadzi do paradoksu kłamcy. Proponuję natomiast skupić się na koncepcji minimalnej, która zawiera uwagi dotyczące zarówno adekwatności omawianej teorii jako definicji, jak i jej mocy wyjaśniającej oraz implikacji natury ogólnofilozoficznej. W koncepcji tej warto wyróżnić cztery tezy.

Pierwsza z nich orzeka, że schemat równoważnościowy określa znaczenie predykatu prawdziwości, czyli teoria minimalna stanowi adekwatną definicję tego predykatu. Takie postawienie sprawy pozwala przypuszczać, że wedle deflacionistów rozwiązanie problem prawdy polega jedynie na określeniu znaczenia tego pojęcia. Warto przy tym zaznaczyć, że Horwich opowiada się za teorią znaczenia jako użycia (*use theory of meaning*). Zatem schemat równoważnościowy stanowi podstawową regułę rządzącą użyciem predykatu prawdziwości.

Druga teza określa rolę, jaką predykat prawdziwości pełni w mowie potocznej. Tym samym uzasadnia jego obecność w naszym słowniku. Służy on – zdaniem Horwicha – do formułowania zdań ogólnych w sytuacji, gdy dziedziną, w której dokonuje się uogólnienia, nie składa się z indywidualów, ale ze zdań, twierdzeń, wypowiedzi, itp. Choć predykat prawdziwości nie wyraża żadnej cechy, to sam posiada opisaną własność – funkcjonuje jako narzędzie uogólniania, lub lepiej: formułowania ogólnych zobowiązań do uznania zdań spełniających pewne warunki. Dlatego np. przyjmując, że wszystko, co mówi ekspert, jest prawdą, zobowiązujemy się do uznania dowolnego zdania pod warunkiem, że zostało wypowiedziane przez eksperta. Zatem jeśli ekspert wypowiada zdanie „Śnieg jest biały”, to oznacza to dla nas, że zdanie „Śnieg jest biały” jest prawdziwe, z czego wynika – na mocy odpowiedniego podstawienia schematu równoważnościowego, które jest aksjomatem teorii minimalnej – że śnieg jest biały. Teoria minimalna wyjaśnia uogólniającą właściwość predykatu prawdziwości w tym sensie, że w sytuacjach podobnych do przed chwilą opisaną odpowiednie podstawienie schematu równoważnościowego pozwala dokonać ostatecznego kroku wnioskowania.

Trzecia teza związana jest z pojęciem wyjaśniania. Orzeka, że świadectwem adekwatności teorii minimalnej jako definicji potocznego pojęcia prawdy jest to, że na jej podstawie można objaśnić wszystkie sposoby użycia wyrażeń prawdziwościowych. Krótko mówiąc teoria minimalna stanowi wystarczającą podstawę do wyjaśnienia wszystkich zjawisk dyskursu prawdziwościowego.

O ile trzecią tezę można nazwać pozytywnym postulatem wyjaśniania, o tyle teza czwarta ma charakter negatywny. Przeczy ona temu, aby teoria minimalna – jedyne adekwatne ujęcie dyskursu prawdziwościowego – mogła objaśnić coś więcej. W szczególności nie należy oczekiwać, że ułatwi zrozumienie praktyki językowej i badawczej lub przyczyni się do rozwiązania jakiegokolwiek filozoficznej zagadki. Najważniejszą filozoficzną implikacją teorii minimalnej – stwierdza Horwich [1990, s. 8] – jest to, że nie posiada ona żadnych filozoficznych implikacji. Innymi słowy pojęcie prawdy nie posiada

filozoficznej głębi. Tradycyjne problemy metafizyki i teorii poznania mogą być sformułowane bez udziału tego pojęcia.

Myślę, że słuszność dwu ostatnich tez warto rozważyć łącznie. Jeśli tylko odnajdziemy takie zastosowanie pojęcia prawdziwości, które w sposób istotny będzie wносиło ważne treści do rozważań filozoficznych, obie tezy będzie wypadało uznać za sfalsyfikowane. Po pierwsze, takiego zastosowania wyrażenia prawdziwościowego nie będzie można bez zniekształceń wyjaśnić na podstawie samej teorii minimalnej, gdyż ta ostania odmawia przymiotnikowi „prawdziwe” jakiegokolwiek treści. Po drugie, będzie świadczyło o ważności pojęcia prawdy dla tradycyjnej problematyki filozoficznej. Sądzę, że z takim zastosowaniem mamy do czynienia na terenie normatywnej epistemologii. Mam na myśli odniesienie norm racjonalności do regulatywnej idei prawdy. Jeśli deflacionista uzna je za autentyczne, będzie musiał wycofać się ze swojego radykalnego stanowiska. Może jednak traktować wypowiedzi zawierające łącznie słowa „prawdziwe: i „wiarygodne” jako jeszcze jedno zjawisko dyskursu prawdziwościowego, które da się wyjaśnić na podstawie teorii minimalnej. Ta ostania opcja prowadzi jednak do zafałszowania elementu normatywnego, a w zasadzie do jego eliminacji.

W trzeciej i czwartej części pracy przedstawiam szerzej powyższy zarzut. Na razie chciałbym poświęcić jeszcze nieco uwagi wspomnianemu postulatowi wyjaśniania. Rzeczywiście zasługuje on na miano minimalnego. Orzeka, że adekwatna teoria prawdy – w dyskutowanym przypadku jest to nieskończona lista podstawień schematu równoważnościowego – wyjaśnia dosyć skromną, ale dobrze określoną dziedzinę zjawisk, mianowicie wszystkie wypowiedzi zawierające wyrażenia prawdziwościowe. Jeśli w wypowiedzi będącej przedmiotem analizy występują inne terminy – pochodzące ze słownika psychologii, epistemologii, semantyki – można posłużyć się ich teoriami [por. Horwich 1990, s. 26], zbudowanymi wedle wzorca obowiązującego na terenie teorii znaczenia jako użycia. Niemniej jednak nie należy mniemać, że znaczenia przymiotnika „prawdziwe” oraz towarzyszących mu w danej wypowiedzi słów mają ze sobą coś wspólnego. Postulat ten staje się zrozumiały na tle szerszego stanowiska nazwanego przez Horwicha semantycznym deflacionizmem [Horwich, 1998, s. 11], które powstaje z połączenia minimalnej teorii prawdy oraz wspomnianej już teorii znaczenia jako użycia. Na gruncie tej ostatniej twierdzi się, że tzw. fakty semantyczne – lub znaczeniowe (*meaning facts*) – które polegają na tym, że dane słowo posiada określone znaczenie, identyfikowane są przez użytkowników języka na podstawie pewnych naturalistycznych właściwości słów, mianowicie regularności przejawiających się w sposobie ich użycia. Uwagi tej nie należy rozumieć w ten sposób, że z określonej regularności rządzącej wystąpieniami danego słowa w badanym dyskursie można

wyczytać, co ono znaczy. Odnotowanie takiej regularności daje jedynie podstawy do mniemania, że mamy do czynienia z jednym słowem o tym samym, ustalonym znaczeniu. Horwich przyjmuje, że wśród wielu sposobów użycia danego wyrażenia należy wskazać to, które pozwoli wyjaśnić pozostałe. W takim sensie eksplanacyjnie podstawowa regularność jest tym, co decyduje o tożsamości – a nie treści – znaczenia danego wyrażenia. Eksplanacyjnie podstawowa właściwość użycia predykatu prawdziwości przejawia się w naszej gotowości do akceptacji każdego nie prowadzącego do paradoksu podstawienia schematu równoważnościowego. W książce Horwicha z 1998 roku czytamy:

Podstawowej tezy deflacyjnej dowodzi to, że całość zastosowań predykatu prawdziwości – suma wszystkich sposobów użycia słowa „prawdziwe” – jest najlepiej wyjaśnione wtedy, gdy naszą skłonność do akceptacji podstawień schematu równoważnościowego uznamy za fundamentalny fakt dotyczący użycia tego słowa. Za wspomnianą tezę dotyczącą wyjaśniania świadczy to, że wskazana regularność jest zarazem niezbędna jak i wystarczająca do tego, aby zdać sprawę z wartości pojęcia prawdziwości: jego użyteczności jako narzędzia uogólniania. [s. 104]

Stanowisko deflacionisty (poparte wynikami badań nad zwyczajami językowymi) sprowadza się do stwierdzenia, że kiedykolwiek stosujemy pojęcie prawdziwości w znaczący sposób – w logice, mowie potocznej, nauce lub filozofii – to pełni ono rolę narzędzia uogólniania. [s. 106]

Przytaczam te fragmenty po to, by podkreślić ważność minimalnego postulatu wyjaśniania dla całej koncepcji proponowanej przez Horwicha. Adekwatność teorii minimalnej jako definicji predykatu prawdziwości zależy od powodzenia realizacji tego postulatu. Warto też zauważyć, że podobny wymóg dotyczący wyjaśniania funkcjonuje na terenie innych koncepcji deflacyjnych, choć nie jest tak wyraźnie sformułowany jak w przypadku koncepcji minimalnej. Jerzy Szymura w swojej rozprawie „Czy rozmowy o prawdzie są bezprzedmiotowe?” [1995] prezentuje kilka deflacyjnych teorii prawdy. Zarzuca im między innymi to, że nie umożliwiają jednolitego ujęcia wszystkich sposobów użycia predykatu prawdziwości (wadę tę posiadają przede wszystkim teorie redundancyjna i performatywna). Ten sam autor polecając uwadze czytelników swoją adiustacyjną teorię prawdy zauważa, że posiada ona zaletę,

którą niesłusznie przypisywano koncepcji redukującej prawdę do prawdziwości zdań – jest dostatecznie ogólna, traktując wszystkie sposoby użycia wyrażeń prawdziwościowych w jeden sposób. [Szymura 1996, s. 62]

Zatem to, co nazwałem w tej pracy minimalnym postulatem wyjaśniania, zajmuje ważne miejsce w deflacyjnym repertuarze idei. Jeśli tylko uda się podważyć jego zasadność, deflacionizm znajdzie się w opałach.

### 3. Ajdukiewicz o prawdzie i znaczeniu

Obserwuje się obecnie wzrost zainteresowania teorią znaczenia, którą Kazimierz Ajdukiewicz sformułował w latach trzydziestych XX wieku i ogłosił w dwu artykułach – „Sprache und Sinn” („Język i znaczenie”) oraz „Das Weltbild und die Begriffsapparatur” („Obraz świata i aparatura pojęciowa”) – opublikowanych w *Erkenntnis*. Powodem tej popularności jest być może fakt, że autor wspomnianych artykułów zaproponował precyzyjną i czytelną rekonstrukcję pojęć, które są stosowane przez dzisiejszych filozofów bez równej dbałości o precyzję. Mam na myśli kategorię dyrektywy (reguły) znaczeniowej oraz ideę aparatury pojęciowej (schematu pojęciowego). Dlatego też postrzega się Kazimierza Ajdukiewicza jako prekursora popularnych obecnie stanowisk, takich jak teza o niewspółmierności paradygmatów naukowych [Sady 2000, s. 188], antyrealizm semantyczny [Witek 1998] czy realizm wewnętrzny [Grobler 1999]. Warto też wspomnieć o książce Ryszarda Wójcickiego [1999], która zawiera propozycję pewnego rozwinięcia teorii Ajdukiewicza. Rzeczywiście, obraz komunikacji językowej przedstawiony w „Obrazie świata i aparaturze pojęciowej” dopuszcza kilka możliwych interpretacji, a że ważną rolę odgrywa w nim idea aparatury pojęciowej, warto nazwać go – za Adamem Groblerem [2000, s. 76] – po prostu *izmem wewnętrznym*. Osobiście uważam, że w teorii Ajdukiewicza ścierają się dwie tendencje filozoficzne, mianowicie deflacionizm i konstruktywizm. Podczas gdy pierwsza z nich przeczy istnieniu prawdy jako ogólnej cechy przypisywanej zdaniom prawdziwym, druga wprowadza odniesienie do regulatywnej idei prawdy jako celu badania. Wydaje się, że ostatecznie zwycięża tendencja deflacyjna – tezę tę starałem się uzasadnić w referacie „The Minimalist Conception of Truth and the Philosophy of Science” [Witek 0000]. Fakt ten może znaleźć pewne wyjaśnienie natury historycznej. Nie jest zapewne rzeczą przypadku, że Ajdukiewicz umieścił swoje artykuły w programowym piśmie Koła Wiedeńskiego.



Filozofowie tej szkoły zastosowali strategię deflacji do interpretacji statusu praw matematyki i logiki. Ogólnie rzecz biorąc strategia ta pojawia się wtedy, kiedy jakiś rodzaj dyskursu nie może być zinterpretowany jako treściwy wedle przyjętego uprzednio wzorca. Tak na przykład filozofowie nurtu pozytywistycznego w obliczu niepowodzeń redukcji wiedzy matematycznej do jej rzekomo empirycznych podstaw orzekli, że twierdzenia matematyki są pustymi poznawczo konwencjami. Poddali dyskurs matematyczny deflacji. W podobny sposób na gruncie naturalizmu deflacji poddaje się dyskurs prawdziwościowy.

Pozostawiając na boku spory egzegetyczne proponuję zastosować teorię Ajdukiewicza jako model pewnych idei deflacyjnych dotyczących komunikacji językowej i badania naukowego. Dzięki temu będzie można doprowadzić do precyzji wspomnianą przez Stoljara „wyczuwalną sprzeczność pomiędzy deflacjonizmem a normatywnością”. Pisałem już, że aby poddać krytyce deflacjonizm, należy umieścić go w szerszym układzie wspierających się idei, a na to teoria przedstawiona w „Obrazie świata i aparaturze pojęciowej” pozwala. Ten szerszy układ to naturalizm. Zatem bezpośrednim celem ataku nie jest deflacjonizm jako taki, ale deflacjonizm jako forma naturalizmu. Drugi, konkurencyjny układ idei nazywam transcendentalem, gdyż zawiera on charakterystyczne dla konstruktywizmu odniesienie do regulatywnej idei prawdy jako celu badania.

Przypomnijmy podstawowe rozstrzygnięcia Ajdukiewicza. Rekonstrukcja pojęcia znaczenia, którą zaproponował, opiera się na kategorii dyrektyw, czy też reguł znaczeniowych. Dyrektywa określa – dla syntaktycznie zidentyfikowanego zdania – warunki, których realizacja motywuje użytkownika języka do uznania bądź odrzucenia tego zdania. Innymi słowy reguły znaczeniowe opisują werbalne dyspozycje użytkowników języka w sposób pozwalający wyeliminować – jak pisze autor omawianej koncepcji – „mitologiczne pojęcie dyspozycji psychicznej” [Ajdukiewicz 1985a, s. 153] Istnieją trzy rodzaje dyrektyw. Pierwszy z nich stanowią reguły aksjomatyczne. Wyróżniają zdania, których akceptacja jest bezwarunkowa. Drugi rodzaj to reguły dedukcyjne. Do ich zakresu należą uporządkowane pary, przy czym pierwszy element pary stanowią zdania (względnie jedno zdanie), których akceptacja motywuje uznanie zdania stanowiącego drugi element pary. Wreszcie jako trzeci rodzaj należy wymienić dyrektywy empiryczne. Określają one warunki empiryczne, których wystąpienie motywuje do uznania przypisanych im zdań.

Wszystkie dyrektywy danego języka stanowią jego aparaturę pojęciową. Wyrażając się nieściśle można powiedzieć, że znaczenie danego wyrażenia zależy od miejsca, jakie zajmuje ono w aparaturze. Ajdukiewicz rozwinął tę intuicję proponując konstrukcję pojęcia znaczenia jako klasy abstrakcji wyrażań synonimicznych. Pod wpływem krytyki Tarskiego

Ajdukiewicz odwołał swoją teorię. Dokładna prezentacja zarzutu Tarskiego oraz rozważenie możliwości jego uchylecia wykracza poza ramy tej pracy. Na razie proponuję przyjrzeć się temu, jak Ajdukiewicz traktuje pojęcie prawdy.

Stosując daną aparaturę pojęciową do badania empirycznej rzeczywistości użytkownicy języka dochodzą do sformułowania tzw. obrazu świata, czyli ogółu zdań uznanych na podstawie dyrektyw znaczeniowych i danych doświadczenia. W sposób naturalny powstaje pytanie o prawdziwość tego obrazu. Aby na nie odpowiedzieć, proponuję rozważyć pewien fragment z eseju „Obraz świata i aparatura pojęciowa”:

Sądzę, że teoretycy poznania, którzy wypowiadają atrybut „prawdziwy” o zdaniach, rzeczywiście są gotowi podporządkować się tej dyrektywie znaczeniowej, która od uznania zdania *Z* prowadzi do uznania zdania „*Z* jest w moim języku prawdziwe”. Jeśli ktoś z przekonaniem wypowiada zdanie „Wisła jest rzeką”, będzie też gotów wypowiedzieć z przekonaniem zdanie: „zdanie «Wisła jest rzeką» jest w moim języku prawdziwe”, a jeśli *ktoś nie zachowuje się tak*, będzie można widzieć w tym niezawodną oznakę, że nie rozumie on wyrazu „prawdziwy” tak, jak się go powszechnie rozumie. [Ajdukiewicz 1985b, s. 189, kursywa wprowadzona przeze mnie - MW]

Myszę, że pytanie o prawdziwość obrazu świata można rozważać z dwu perspektyw. Pierwsza z nich to perspektywa użytkownika danej aparatury pojęciowej. W rozważanym przez Ajdukiewicza przykładzie takim wyobrażonym użytkownikiem jest *teoretyk poznania*. Można się domyślać, że różni się on od pozostałych członków swojej wspólnoty językowej tym, iż stosuje termin „prawdziwe”. Inni – nazwijmy ich *badaczami* – po prostu używają swojej aparatury pojęciowej do formułowania obrazu świata. Teoretyk poznania kieruje się dyrektywą dedukcyjną, która określa sposób użycia predykatu prawdziwości. Innymi słowy opisuje ona jedną z werbalnych dyspozycji teoretyka poznania, część jego zwyczajów językowych. Jak widać, z punktu widzenia użytkownika języka uznanie zdania mówiącego o prawdziwości jego obrazu świata jest prostą konsekwencją uznania tego obrazu i znaczenia, jakie wiąże on ze słowem „prawdziwe”.

Druga z zapowiedzianych perspektyw jest właściwa badaczowi zwyczajów językowych. Pytając się o prawdziwość danego obrazu świata ma on na myśli okoliczności, w jakich użytkownicy danego języka stosują termin „prawdziwe”. Ich opis zawarty jest w

przytoczonym przed chwilą fragmencie. Myślę, że najlepszym wyjaśnieniem wskazanego zwyczaju językowego jest teoria minimalna. Podana przez Ajdukiewicza dyrektywa:

<Z; «Z» jest w moim języku prawdziwe>

stanowi w rzeczywistości „połowę” schematu równoważnościowego. Wystarczy tylko dodać drugą dyrektywę:

<<Z» jest w moim języku prawdziwe; Z>,

a otrzymujemy pełną pragmatyczną interpretację schematu równoważnościowego: uznanie dowolnego zdania i uznanie zdania mówiącego o tym pierwszym, że jest prawdziwe, są dwoma poznawczo równoważnymi postawami. Specyfikacja „w moim języku” została wprowadzona – wedle słów Ajdukiewicza – by uwzględnić tę okoliczność, że w dwu różnych językach może wystąpić to samo (tj. jednakowo brzmiące) zdanie, które „jako zdanie jednego języka może być «prawdziwe», jako zdanie innego – może nie być «prawdziwe»” [1985b, s. 189].

Taka niewątpliwie deflacyjna interpretacja przytoczonej uwagi Ajdukiewicza nie jest jedyną możliwą. Adam Grobler w artykule „Ajdukiewicz, Lakatos i racjonalizacja konwencjonalizmu” interpretuje przytoczoną dyrektywę „prawdziwości” w duchu antyrealizmu semantycznego Michaela Dummetta: „zdeklarowany antyrealizm Ajdukiewicza” polega rzekomo na tym, że „pojęcie prawdy jest zrelatywizowane do aparatury pojęciowej i utożsamione w gruncie rzeczy z uznawalnością w ramach danej aparatury” [1999, s. 7]. Jak będę przekonywał, taka interpretacja jest zasadna w kontekście transcendentnego układu idei – a w takim kontekście rozwija myśl Ajdukiewicza Adam Grobler, podkreślając wagę odniesienia do „idealnego stadium końcowego, do którego zbliżają się stopniowo poszczególne stadia nauki” [Ajdukiewicz 1985, s. 192]. Niemniej jednak wydaje się, że podstawowym motywem wprowadzenia specyfikacji „w moim języku” jest fakt istnienia homonimicznych zdań w różnych językach, a nie utożsamienie prawdy z uznawalnością na gruncie danej aparatury pojęciowej. Jan Woleński w swojej książce o Szkole Lwowsko-Warszawskiej przestrzega też, by relatywizacji prawdziwości do języka w przypadku teorii Ajdukiewicza nie mylić z relatywizacją obecną w teorii Tarskiego [Woleński 1985, s. 196]. (Warto też zwrócić uwagę na to, że Ajdukiewicz omawiając wspomniany przypadek homonimicznych zdań ujmuje termin „prawdziwe” w cudzysłowach, jakby chodziło o

sam dźwięk lub napis, a nie związaną z nim treść.) Z przyczyn oczywistych Ajdukiewicz nie znał takich stanowisk jak deflacionizm i antyrealizm semantyczny, niemniej jednak uważał, że idealizm występuje na terenie teorii znaczenia pod postacią zasady identyfikującej cechę *prawdziwości* z własnością *bycia tezą*. W polemicznej rozprawie „W sprawie artykułu prof. A. Schaffa o moich poglądach filozoficznych” Ajdukiewicz pisał:

Moje reguły nie mówią nic (w dosłownym sensie tego wyrażenia) o prawdziwości zdań, mówią tylko o tym, kiedy odrzucenie jakiegoś zdania stanowi pogwałcenie jego sensu. (...) Może przypisując mi pogląd, że reguły języka mówią jakoby o prawdziwości zdań, chce prof. Schaff powiedzieć, że utożsamiam pojęcie zdania prawdziwego z pojęciem zdania podyktowanego przez reguły języka. Jeśli to prof. Schaff miał na myśli, to przypisywałby mi pogląd, którego nie tylko nigdy nie głosiłem, ale który sam wielokrotnie określałem jako pogląd fałszywy (np. w rozprawie o transcendentálním idealizmie) i sam uznałem za źródło idealizmu. [Ajdukiewicz 1985c, s. 160]

Przyjmijmy zatem na użytek rozważań, że proponowane przez Ajdukiewicza spojrzenie na problem prawdy jest deflacyjne, i przypomina teorię minimalną czy też odcudzysławiającą. Teorie te są w pewnym sensie „niezupełne”, gdyż prowadzą do powstania problemów, które na ich gruncie nie są rozstrzygalne. Jednym z nich jest opisana przez Quine’a w *Na tropach prawdy* „nierozstrzygalna rywalizacja” [1997, ss. 150-154]. Okazuje się, że można zrekonstruować jej odpowiednik na terenie omawianej koncepcji Ajdukiewicza. Rozważmy sytuację, w której rywalizują ze sobą dwa obrazy świata, powiedzmy dwie globalne teorie  $T_1$  oraz  $T_2$ . Każdy z nich powstał w wyniku badania tej samej dziedziny rzeczywistości, niemniej narzędziami konkurencyjnych badań są dwie różne aparatyry pojęciowe,  $AP_1$  oraz  $AP_2$ . Wszystkie uwzględnione do tej pory dane empiryczne – dane interpretowane przez konkurencyjne reguły empiryczne – w jednakowym stopniu potwierdzają oba obrazy świata. Wypada więc powiedzieć, że mamy do czynienia z konkurencją dwu empirycznie adekwatnych, lecz pojęciowo niezgodnych teorii. Okazuje się, że do rozstrzygnięcia tej rywalizacji nie wystarczają środki, w które wyposażył teoretyka poznania Kazimierz Ajdukiewicz. Teoretyk, który posługuje się aparaturą pojęciową  $AP_1$ , może – po pierwsze – z powodzeniem nazwać teorię  $T_1$  prawdziwą. Po drugie, teorię alternatywną uzna za niezrozumiałą. Idąc śladami rozważań Quine’a można nazwać tę postawę *sekiarską*. Motywy pierwszej decyzji sekiarskiego teoretyka poznania są czytelne –

posługuje się po prostu dyrektywą prawdziwości. Można też zrozumieć decyzję drugą, tj. uznanie  $T_2$  za niezrozumiałą. Niemniej jednak radykalny konwencjonalizm – bo tak Ajdukiewicz nazwał swoją koncepcję – nie wyklucza sytuacji zmiany aparatury pojęciowej – wprost przeciwnie, podkreśla wagę takiej możliwości. Wtedy mamy do czynienia z niezrozumiałą zmianą wyznania.

Rozważmy drugą z zaproponowanych przez Quine'a postaw, mianowicie *ekumeniczną*. Polega na uznawaniu obu teorii za „prawdziwe z osobna” [Quine 1997, s. 152]. W naszym przypadku ekumeniczny teoretyk poznania stosował by do zdań obu teorii deflacyjny predykat prawdziwości, którego dyrektywa należałaby do jakiegoś „szerszego języka”. (Istnienie takiego języka byłoby na gruncie koncepcji Ajdukiewicza – nazwanej radykalnym konwencjonalizmem – wykluczone, gdyż nie byłby to język spójny. Proponuję jednak pominąć tę okoliczność.) Można powiedzieć, że wybór pomiędzy postawą sekciarską a ekumeniczną jest kwestią temperamentu. Teoretyk poznania o temperamencie realisty będzie faworyzował postawę sekciarską. Temperament relatywistyczny będzie prowadził do postawy ekumenicznej. Niemniej jednak obie wspomniane postawy nie mogą być utożsamiane z dwoma szacownymi poglądami filozoficznymi, do których przed chwilą nawiązałem. Mowa bowiem o temperamentach, a nie stanowiskach. Realizm czy relatywizm są wartościowe wtedy, gdy prowadzą do nich pewne argumenty, a nie usposobienie czy intelektualny gust. Wspomniane postawy można *wyjaśnić*, odwołując się do odpowiednich teorii psychologicznych czy antropologii kulturowej. Jednak *uzasadnienie* którejkolwiek z nich jest na gruncie deflacionizmu niemożliwe. Tak jak postawa sekciarska jest parodią realizmu, tak postawa ekumeniczna tylko udaje relatywizm. Jak widać, deflacyjne ujęcie prawdziwości nie pozwala nawet na przeprowadzenie rzetelnego filozoficznego sporu. (Oczywiście można – za Quinem – uciec się do wybiegu deflacyjnego i stwierdzić, że spór jest czysto werbalny, a dwie rzekomo różne teorie są w rzeczywistości dwoma różnymi sformułowaniami tej samej teorii.) Sam Ajdukiewicz pisze, że proponowane określenie znaczenia terminu „prawdziwe” nie daje teoretykowi poznania „żadnego środka, który by mu pozwolił rozstrzygnąć o «prawdzie» zdań nieprzekładalnych na jego własny język” [1985b, s. 191].

W tej samej rozprawie Ajdukiewicza, z której pochodzi opowieść o teoretyku poznania posługującym się dyrektywą prawdziwości, znajdujemy opis czterech ewolucyjnych tendencji kierujących zmianą pojęciową i procesem zbliżania się nauki do idealnego stadium końcowego. Adam Grobler sugeruje, że w ten sposób Ajdukiewicz wprowadza możliwość odniesienia do regulatywnej idei prawdy, choć z nieokreślonych powodów nie nazywa rzeczy po imieniu [1999, s. 9]. (Myślę, że z powodów deflacyjnych). Przyjrzyjmy się tym

tendencjom. Pierwsza to *tendencja do niesprzeczności*, wedle której uczeni porzucają aparaturę pojęciową, która wraz z danymi doświadczenia prowadzi do uznania dwu zdań wzajemnie sprzecznych. Druga jest *tendencją do racjonalizacji*. Polega na tym, że uczeni faworyzują tę aparaturę pojęciową, na gruncie której problemy rozstrzygane gdzie indziej przez dyrektywy empiryczne są rozstrzygane przez dyrektywy aksjomatyczne. Kolejna jest *tendencją do doskonalenia*. Otóż obserwuje się, że uczeni zmierzają do aparatury nie prowadzącej do problemów nierozstrzygalnych, przez co konstruowany na jej gruncie obraz świata byłby zupełnym systemem zdań. Wreszcie ostatnia *tendencja do wzrostu empirycznej czułości*, która oznacza preferencje tej aparatury, która skrupulatniej różnicuje reakcje werbalne na różnorodne dane doświadczenia.

Oczywiście fakt, że Ajdukiewicz wskazał cztery ewolucyjne tendencje rzeczywistego rozwoju wiedzy nie przeczy deflacyjnej interpretacji radykalnego konwencjonalizmu. Co innego, gdybyśmy tym jawnie opisowym twierdzeniem nadali charakter normatywny, a „idealne stadium końcowe, ku któremu zbliżają się stopniowo poszczególne stadia nauki” zinterpretowali jako regulatywną ideę prawdy jako wiernej pojęciowej reprezentacji rzeczywistości. Taka zmiana stawiała by główne idee omawianej teorii – tj. reguły znaczeniowe i dyrektywę „prawdziwości” – w zupełnie nowym świetle. Pozwoliła by również na rozwiązanie problemu „nierozstrzygalnej rywalizacji”. Proponuję rozpatrzyć dwa układy idei, naturalistyczny i transcendentalny.

Dla naturalistycznego układu idei kluczowe jest przekonanie, że opisane cztery tendencje rozwoju wiedzy mają charakter opisowy. Oglądane z tej perspektywy dyrektywy znaczeniowe prezentują się jako opis werbalnych dyspozycji pewnego plemienia badaczy. W szczególności specjalna dyrektywa „prawdziwości” określa, kiedy opisywani badacze są skłonni wypowiedzieć dźwięk „prawdziwe”. Oczywiście członkowie plemienia mogą zdecydować się na zmianę swoich zwyczajów językowych, a cztery wspomniane tendencje pokazują, kiedy to może się stać. Niemniej jednak nic nie wyklucza sytuacji, że „teoria ewolucji zwyczajów językowych” zostanie któregoś dnia sfalsyfikowana przez fakt, że badacze wiernie trwają przy pewnej aparaturze pojęciowej, pomimo jej „niepostępowego” charakteru. Wtedy można ten fakt wyjaśnić przez odwołanie się do czynników natury religijnej, społecznej, politycznej, ekonomicznej itp. Niemniej nic nie będzie przeszkadzało temu, by badaczy dalej nazywać „naukowcami”.

Z kolei transcendentalny układ idei otwiera przekonanie, że wspomniane cztery tendencje mają charakter normatywny. Zatem opisana w poprzednim akapicie sytuacja trwania przy niepostępowej aparaturze – bo łamiącej którąś z *norm postępu* – będzie

postrzegana jako kryzys racjonalności i symptom ingerencji w autonomiczny świat nauki czynników politycznych, religijnych, itp. Można też powiedzieć, że cztery tendencje są kryteriami zbliżania się nauki do prawdy. Rewizja aparatury pojęciowej nie jest zmianą zwyczajów językowych, ale korektą standardów racjonalnej akceptowalności, jakimi są dyrektywy znaczeniowe. Tym samym dyrektywa „prawdziwości” rzeczywiście może być postrzegana jako przejaw identyfikacji prawdziwości zrelatywizowanej do aktualnej aparatury pojęciowej ze standardami racjonalnej (słusznej) akceptowalności, które w tej aparaturze obowiązują. Te ostatnie zaś są doskonałe, zatem można mówić o lepszej lub gorszej konkretyzacji idei prawdy. Warto też zauważyć, że obecność takich normatywnych kryteriów jak tendencje do niesprzeczności, racjonalizacji, doskonalenia i wzrostu empirycznej czułości uzasadniają nadzieję, iż rywalizacja dwu globalnych teorii (obrazów świata), które są w równym stopniu adekwatne empirycznie, może być rozstrzygnięta.

Myślę, że zrealizowałem przynajmniej jeden z celów, jakie postawiłem sobie na początku proponowanej pracy. Deflacionizm i normatywność istotnie stoją w pewnym konflikcie, o czym świadczy ich przynależność do dwu różnych, konkurencyjnych układów idei, odpowiednio naturalistycznego i transcendentalnego. Należałoby jeszcze podać jakieś argumenty za tym, że lepiej przyjąć układ transcendentalny i tym samym porzucić deflacionizm jako jedną z idei konkurencji. Pewną przesłanką ku temu jest już to, że na gruncie naturalizmu powstaje problem „nierozstrzygalnej rywalizacji”, który znika po wprowadzeniu odniesienia do regulatywnej idei prawdy i normatywnych kryteriów jej realizacji (tzn. sama rywalizacja pozostaje, ale przestaje być beznadziejnie „nierozstrzygalna”). Niemniej jednak – jak sądzę – można sięgnąć po argumenty silniejsze. W przypadku zjawiska zwanego „nierozstrzygalną” rywalizacją deflacionista może powiedzieć – i Quine rzeczywiście tak mówi – że z jego punktu widzenia cały spór jest pozorny i dotyczy jedynie słów. W rzeczywistości mamy do czynienia z dwoma sformułowaniami tej samej teorii, skoro  $T_1$  oraz  $T_2$  są w równym stopniu empirycznie adekwatne. Rywalizację widzą tylko ci, którym drogi jest stary sentyment za realistycznie pojmowaną prawdziwością. Można zatem powiedzieć, że wspomniany argument przekona tylko tych, którzy w prawdziwości widzą coś więcej niż to, co określa schemat równoważnościowy.

Dlatego też chciałbym odwołać się do argumentu, który wskazuje, że teoria deflacyjna jest nieadekwatna wedle jej własnych standardów. Mam na myśli wprowadzony w paragrafie drugim minimalny postulat wyjaśniania. Istnieją takie zastosowania słowa „prawdziwe”, które nie mogą być bez zniekształceń objaśnione bezpośrednio na podstawie samego schematu równoważnościowego, czy też przez odwołanie się do uogólniającej właściwości predykatu

prawdziwości. Zastosowanie to wnosi normatywne treści do dyskursu. Oczywiście i tutaj deflacionista może powiedzieć, że taki argument posiada moc relatywną, tzn. odwołuje się do przesłanek, dla których nie ma miejsca w jego światopoglądzie. Niemniej jednak jeśli wybierze on taką linię obrony, narazi się na zarzut eliminacji elementu normatywnego.

#### 4. Prawda i wiarygodność

Przyjmuje się, że istnieje istotny związek pomiędzy pojęciami występującymi w tytule tego paragrafu. Zależność tę podnosi się często do rangi zasady, wedle której zastosowanie wiarygodnej metody prowadzi do prawdziwych mniemań. Znajduje ona między innymi zastosowanie w tzw. wiarygodnościowej teorii racjonalności Alvina Goldmana. Jej omówienie znajdujemy m. in. w eseju Hilarego Putnama pt. „Dlaczego rozumu nie można znaturalizować” [1998a, s. 270]. Wedle Alvina Goldmana mniemanie racjonalne to mniemanie osiągnięte w rezultacie zastosowania wiarygodnej metody. Powodzenie takiej eksplikacji pojęcia racjonalności zależy od tego, czy dysponujemy pojęciem prawdy, które nie jest epistemiczne. Warunku tego, zdaniem Putnama, nie sposób spełnić. Filozof ten pisze, że „pojęcie racjonalnej akceptowalności wykonuje lwią część pracy związanej z ustaleniem treści idei prawdy” [s. 170]. Z relacji Putnama wynika, że wiarygodnościowa teoria racjonalności zakłada metafizyczne pojęcie prawdziwości, którego szkicowe ujęcie proponują m. in. zwolennicy semantyki przyczynowej.

Pozostawmy chwilowo na boku kwestię dotyczącą tego, czy pojęcie wiarygodnej metody – a wraz z nim pojęcie kryteriów racjonalności – określa pojęcie prawdy, czy też odwrotnie, odniesienie do idei prawdy nadaje treść pojęciu racjonalności. Ważne jest to, że istnieje zależność pomiędzy znaczeniami terminów „wiarygodne” i „prawdziwe”. Również Putnam pod koniec wspomnianego eseju odwołuje się do tezy przypominającej wprowadzoną w poprzednim akapicie zasadę. Tym razem celem jego ataku jest odcudzysławiająca teoria prawdy, która – jego zdaniem – prowadzi do naturalizacji wszelkiej idei słuszności. Myślę, że bez większego ryzyka zniekształcenia myśl Putnama możemy dodać, że szczególnym przypadkiem ogólnej idei słuszności jest idea wiarygodności. Dlatego też proponuję przyjrzeć się deflacyjnej interpretacji tej zależności pomiędzy znaczeniami „prawdziwe” i „wiarygodne” (czy też „słuszne”). Warto zauważyć jeszcze jedną rzecz. Skoro koncepcja deflacyjna nie jest epistemiczna, to wydaje się, że zwolennik wiarygodnościowej teorii racjonalności może wiązać z nią pewne nadzieje. Niemniej jeśli tylko pójdzie tym tropem i zaakceptuje zarówno deflacyjne ujęcie znaczenia terminu „prawdziwe” jak i związany z nim



minimalny postulat wyjaśniania, dojdzie do eliminacji elementu normatywnego. Element ten pojawia się w naszym myśleniu nie tylko pod postacią regulatywnej idei prawdy, ale również regulatywnej idei wiarygodności.

Zarzut, który chcę obecnie przedstawić, został uwzględniony przez Horwicha. W swojej książce pt. *Truth* (1990, s. 66n) zwraca on uwagę na argument pochodzący od M. Friedmana. Autor ten – dowiadujemy się z relacji Horwicha – nie tylko poddał krytyce deflacyjną koncepcję prawdy. Zaproponował też własne, pozytywne ujęcie procedury uzasadniania metod badawczych, które zawiera odniesienie do odpowiednio treściwej koncepcji prawdy. Należy się domyślać, że chodzi o koncepcję przyczynową. Z powodów, o których trudno pisać w tak krótkim artykule uważam, że ten trop jest raczej mało obiecujący. Sądzę jednak, że idea uzasadnienia metod badawczych przez teorie, które są wynikiem ich zastosowania, oraz odpowiednią koncepcję prawdy, jest słuszna. O tym jednak za chwilę. Na razie przyjrzyjmy się krytyce wyjaśnienia wiarygodności metod opartej o teorię minimalną. Horwich wychodzi od wspomnianej już zasady, zgodnie z którą zastosowanie wiarygodnej metody prowadzi do sformułowania i akceptacji prawdziwych twierdzeń. Zatem skoro w wyniku badania opartego o metodę  $M$  zaakceptowaliśmy twierdzenia od  $t_1$  do  $t_n$ , to na mocy schematu równoważnościowego powinniśmy zaakceptować twierdzenia postaci „ $t_1$  jest prawdziwe”, „ $t_2$  jest prawdziwe”, itd., aż do „ $t_n$  jest prawdziwe”. Korzystając z uogólniającej właściwości predykatu prawdziwości orzekamy, że metoda  $M$  prowadzi do uznania prawdziwych twierdzeń, z czego wynika jej wiarygodność. Zatem każda metoda, która prowadzi do twierdzeń, które akceptuję – czyli metoda, którą z ufnością się posługuję – jest wiarygodna. Zdaniem Friedmana teoria minimalna pozwala sformułować takie pseudowyjaśnienie dla jakiegokolwiek bądź metody. Oznacza to, że koncepcja minimalna trywializuje zasadę, zgodnie z którą wiarygodna metoda prowadzi do prawdziwych orzeczeń. Krytykę Friedmana możemy uzupełnić o spostrzeżenie, że deflacja terminu „prawdziwe” prowadzi – na mocy omawianej zasady – do deflacji terminu „wiarygodne”. Ten ostatni staje się pozbawionym treści komplementem, zwrotem stylistycznym, narzędziem uogólniania itp., który stosujemy wtedy, gdy mówimy o metodach.

Zdaniem Horwicha argument ten trzeba by uznać za słuszny, gdyby spełnione były następujące trzy warunki. Po pierwsze, gdyby teoria minimalna rzeczywiście odgrywała jakąś autentyczną rolę w tym pseudowyjaśnieniu. Po drugie, gdyby nie istniał bardziej treściwy i restrykcyjny sposób uzasadnienia metod badawczych, który byłby zgodny z koncepcją minimalną. Po trzecie, gdyby istniał przekonujący sposób uzasadniania procedur badawczych, który byłby oparty o bardziej treściwą teorię prawdy. Horwich utrzymuje, że uznanie każdego

z tych warunków jest pomyłką. Komentując pierwszy z nich stwierdza, że w rozumowaniu rzekomo kompromitującym teorię minimalną posłużono się schematem równoważnościowym, który jest akceptowany na gruncie każdej „rozsądnej” teorii prawdy. Zatem teoria minimalna nie odgrywa w nim żadnej znaczącej roli. Rozważając drugi warunek zwraca uwagę na fakt, że metody badawcze są uzasadniane na podstawie przesłanek będących wynikiem zastosowania innych metod, i ten holistyczny mechanizm – którego koncepcja minimalna nie wyklucza – w zupełności wystarcza. Wreszcie komentując trzeci warunek przekonuje, że idea metody naukowej, która unieważnia samą siebie – a taką możliwość stwarza wprowadzenie odniesienia do naukowej kategorii prawdy, zdefiniowanej na gruncie semantyki przyczynowej – jest absurdalna.

Wbrew Horwichowi uważam, że wszystkie trzy warunki są spełnione, i przedstawione pseudowyjaśnienie rzeczywiście wskazuje na niepożądane konsekwencje koncepcji deflacyjnej dla normatywnej epistemologii. Przyjrzyjmy się wpieryw pierwszemu komentarzowi Horwicha. Stwierdza on, że koncepcja minimalna nie odgrywa żadnej roli w zaprezentowanym pseudowyjaśnieniu. Czy rzeczywiście? Omawiana zasada, zgodnie z którą wiarygodna metoda prowadzi do prawdziwych mniemań, może być interpretowana dwojako. Możemy przyjąć – po pierwsze – że odsłania ona istotną, wewnętrzną relację pomiędzy znaczeniami pojęć „prawdziwe” oraz „wiarygodne”. Zatem filozoficzne ujęcie treści obu pojęć powinno tę zależność uwzględnić. Z drugiej strony możemy jednak orzec, że omawiana zasada jest tylko pewnym faktem dyskursywnym, określonym sposobem użycia przymiotnika „prawdziwe”. Tym samym stosuje się do niej minimalny postulat wyjaśniania. Oczywiście deflacionista przystanie na tę drugą możliwość. Nie może przecież przyjąć, że zależność pomiędzy pojęciami wiarygodności i prawdziwości mówi coś o treści obu pojęć. Eksplanacyjnie podstawową własnością użycia predykatu prawdziwości jest nasza skłonność do akceptacji wszystkich podstawień schematu równoważnościowego, które nie prowadzą do paradoksu kłamcy. Nic więcej o znaczeniu tego predykatu nie można powiedzieć. Poza tym – przekonuje nas deflacionista – nie ma takiej potrzeby.

Zatem z deflacyjnego punktu widzenia omawiana zasada stanowi pewien fakt dyskursu prawdziwego, który należy wyjaśnić na gruncie teorii minimalnej, oraz ewentualnie innej teorii – najlepiej minimalnej – dotyczącej terminu „wiarygodne”. W podobny sposób Horwich interpretuje twierdzenia semantyki logicznej, które zawierają pojęcia spełniania, odniesienia i prawdy:

Odrzucając pomysł, że teoria korespondencyjna opisuje podstawową naturę prawdy, przeczę temu, by zależność takich pojęć jak prawda, odniesienie i spełnianie była dla nich konstytutywna. Oczywiście nie staram się sugerować, że zasady semantyki, które łączą ze sobą wspomniane pojęcia, są niepoprawne. Proponuję raczej, by nie traktować tych zasad jako eksplanacyjnie podstawowych. Każda z nich powinna być wyjaśniona w oparciu o proste, oddzielne minimalne teorie prawdy, odniesienia i spełniania. [1990, s. 119]

Przywołuję ten fragment nie dlatego, by rozważyć deflacyjną interpretację teorii Tarskiego. Chcę jedynie wskazać typowy przykład zastosowania minimalnego postulatu wyjaśniania do analizy wypowiedzi dyskursu prawdziwościowego, w którym występują inne, ważne z filozoficznego punktu widzenia pojęcia. Można postawić Horwichowi zarzut niekonsekwencji, kiedy próbuje nas przekonać, że koncepcja minimalna nie ma nic wspólnego z pseudowyjaśnieniem skonstruowanym przez Friedmana. W myśl jego własnych ustaleń powinniśmy przecież powiedzieć, że zasada normatywnej epistemologii łącząca pojęcia prawdy i wiarygodności nie jest „eksplanacyjnie podstawowa” ani „konstytutywna” dla treści obu pojęć. Ponadto zgadzając się na propozycję Goldmana możemy powiedzieć, że nie tylko pojęcie wiarygodnego, ale również racjonalnego postępowania zostaje pozbawione wszelkiej treści. Kiedy Horwich stwierdza, że

zgodnie z deflacyjnym ujęciem uznanie, że pewna teoria jest prawdziwa, jest trywialnym krokiem prowadzącym poza uznanie tejże teorii [1990, s. 60],

powinien też dodać, że równie trywialnym krokiem jest uznanie za wiarygodną metody, którą aktualnie stosuję, tak jak i uznanie swojego postępowania za racjonalne. Właśnie trywialność tego przejścia nadaje komentowanemu wyjaśnieniu absurdalny charakter. (Warto przypomnieć, z jaką łatwością teoretyk poznania w opowieści Ajdukiewicza przechodzi do uznania swojego obrazu świata za prawdziwy.) Takie terminy jak „racjonalne”, „słuszne”, „wiarygodne” i „prawdziwe” należą do normatywnej części naszego słownika. Jeśli poddajemy deflacji jeden z nich – powołując się na teorię znaczenia jako użycia – to z jakich powodów powinniśmy powstrzymać się przed zrobieniem tego samego z pozostałymi?

W tym miejscu rozważań warto odnotować pewną wadę koncepcji deflacyjnej: pozbawia nas możliwości ujęcia zależności pomiędzy pojęciem prawdy i innymi filozoficznie ważnymi pojęciami, takimi jak znaczenie, odniesienie, wiarygodność, racjonalność itp.

Omawiana koncepcja stanowi reakcję na fiasko projektu naturalistycznej lub pojęciowej redukcji predykatu prawdziwości. Wydaje się jednak, że jest to reakcja zbyt radykalna. Teoria znaczenia jako użycia – a szerzej semantyczny deflacionizm – nie jest jedyną alternatywą dla redukcjonizmu. Zauważając wspomnianą wyżej wadę koncepcji deflacyjnej Adam Grobler [2000, s. 24] wskazuje na istnienie modelu nieredukcyjnej analizy. Wedle tego modelu – którego autorem Peter F. Strawson [1994] – wszystkie wymienione przed chwilą pojęcia byłyby w jednakowym stopniu pierwotne, a zasady, które ustalają związki między nimi, byłyby dla nich „konstytutywne” i „eksplanacyjnie podstawowe”. Dlatego warto rozwinąć – w oparciu o model Strawsona – alternatywne ujęcie zasady łączącej terminy „prawdziwe” i „wiarygodne”.

Zanim to nastąpi, przyjmijmy, że koncepcja minimalna rzeczywiście pełni istotną rolę w komentowanym pseudowyjaśnianiu. Rozważmy też drugą uwagę Horwicha. Autor ten przekonuje nas, że holistyczny mechanizm uzasadniania metod badawczych – którego koncepcja minimalna nie wyklucza – w zupełności wystarcza. Niemniej nie robi nic, by przedstawić choć szkicowe jego ujęcie. Można przypuszczać, że chodzi o rozbudowany obraz „pola sił”, zarysowany przez Quine’a w „Dwóch dogmatach empiryzmu” i konkretyzowany w późniejszych pracach tego autora. Do pola podlegającego rewizji miałyby też należeć metody badania, na które można by skierować ostrze falsyfikacji, gdyby zaszła taka potrzeba. Niemniej jednak rodzaju rewizji decydują zasady konserwatywności i prostoty, które mają charakter pragmatyczny, a nie poznawczy. Wadą wspomnianych zasad nie jest ich niejednoznaczność, lecz to, że nie zabezpieczają rewizji systemu wiedzy przed ingerencją czynników pozapoznawczych. Druga z możliwych interpretacji uwagi Horwicha o holistycznym mechanizmie uzasadniania metod może prowadzić do modelu siateczkowego Laudana. Model ten wyróżnia trzy w równym stopniu zależne od siebie elementy badania naukowego: aksjologię, metodologię i teorię. Dokonując rewizji w obszarze dowolnego z nich czerpiemy przesłanki z dwu pozostałych. Jednak i to rozwiązanie nie wyklucza powstania pewnych patologicznych sytuacji, na co zwrócił uwagę Adam Grobler w książce *Prawda i racjonalność naukowa* [1993, s. 32n]. Rzecz w tym, że model siateczkowy nie przewiduje żadnych zabezpieczeń przed zmianą wartości poznawczych na ludyczne lub polityczne. Z uwagi na ograniczone rozmiary proponowanej pracy pomijam szczegółowe omówienie obu koncepcji. Wystarczy, jeśli zauważymy, że zarówno holizm Quine’a jak i propozycja Laudana stanowią przykład zdeklarowanego naturalistycznego podejścia do problemu zmiany teoretycznej i kryteriów racjonalności. Nie dziwi więc fakt, że stanowią odpowiednie towarzystwo dla koncepcji minimalnej.

Rozważmy wreszcie trzecią uwagę Horwicha. Autor koncepcji minimalnej określa jako niedorzeczne wyobrażenie metody naukowej, która – za pośrednictwem naukowej teorii prawdy – unieważnia lub uzasadnia samą siebie. Opinia, że taka sytuacja jest absurdalna, nie jest nowa. Znajdujemy ją m. in. w krytycznych partiach pism Husserla skierowanych przeciw naturalizmowi. Autor rozprawy *Filozofia jako ścisła nauka* [1992] nazywa to niedorzeczną konsekwencją naturalizmu w teorii poznania: jeśli jedna z nauk naturalnych ma uzasadnić roszczenia poznawcze wszystkich nauk – w tym swoje – to całe przedsięwzięcie uzasadniania porusza się w błędnym kole. W czasach Husserla za taką uprzywilejowaną naukę uchodziła psychologia. Współcześnie podobne zadanie naturaliści stawiają przed semantyką przyczynową, na gruncie której należy opracować teorię naukowego pojęcia prawdy [por. Field 1972]. Dysponując taką teorią moglibyśmy powiedzieć, że wiarygodna metoda prowadzi do akceptacji twierdzeń, które posiadają naturalistyczną cechę prawdziwości.

Naturalista świadomy takich trudności może albo zrezygnować ze swojego radykalnego stanowiska, albo – tutaj znowu idziemy tropem krytyki Husserla – zdecydować się na eliminację tzw. elementu normatywnego, czyli po prostu zrezygnować z wszelkich form idei uzasadnienia. Tę drugą opcję wybierają deflacioniści, tacy jak Quine i Horwich, choć z nieokreślonych powodów nie piszą o tym otwarcie. Autor teorii minimalnej nie unika takich określeń jak „uzasadnienie” czy „racjonalnie uprawiana nauka”, przy czym stosuje je w ich normatywnym sensie. Co – w konsekwencji – powinien począć z ideą wiarygodności?

Przyjrzyjmy się samej zasadzie, która głosi, że wiarygodna metoda prowadzi do prawdziwych orzeczeń. To zwięzłe sformułowanie może niestety sprzyjać powstaniu ekwiwokacji. W komentowanej zasadzie znajdujemy odniesienie do regulatywnej idei prawdy, a nie „prawdy” jako narzędzia uogólniania. By oddalić ryzyko ekwiwokacji – która jest obecna w zrekonstruowanym przez Friedmana pseudowyjaśnieniu – lepiej posługiwać się mniej lapidarnym sformułowaniem, np. że zastosowanie wiarygodnej metody prowadzi do sformułowania teorii, które lepiej realizują założone cele poznawcze podporządkowane idei prawdy.

Dla ilustracji procedury uzasadniania metod badawczych proponuję przywołać raz jeszcze siateczkowy model Laudana. Zakłada on, że każdy z trzech elementów badania naukowego – aksjologia, metodologia i teoria – jest podatny na rewizję opartą o dwa pozostałe elementy. Z powodów wskazanych przez Adama Groblera – mam na myśli wspomnianą już możliwość błędzenia aksjologicznego – warto wzbogacić ten model o regulatywną ideę prawdy. Idea ta jest gwarantem poznawczego charakteru wartości

kierujących badaniem – podobnie jak wyróżnionych przez Ajdukiewicza tendencji ewolucyjnych aparatów pojęciowych. Z prezentowanego punktu widzenia wypada stwierdzić, że Horwich zaniedbuje pewne istotne czynniki, które dochodzą do głosu podczas podejmowania wyborów o charakterze metodologicznym. Wybór tego typu dotyczy pewnej strategii działania, mniej lub bardziej sformalizowanej, określającej sposób aranżowania eksperymentu, systematyzacji, interpretacji i oceny jego wyników, itp. Ocena strategii badawczej wydaje się być czymś utopijnym i abstrakcyjnym bez odniesienia do celu, którego realizację ma rozważana strategia zapewnić. Okoliczność ta jest uwzględniona przez model Laudana, natomiast proponowane przez Horwich ujęcie wiarygodności pomija ją milczeniem.

Oczywiście wartości podporządkowane idei prawdy nie wyznaczają w sposób jednoznaczny metody wiarygodnej, tj. metody, której zastosowanie doprowadzi do ich pełnej realizacji. Niemniej niedookreślenie to nie jest groźne, gdyż decyzje o charakterze metodologicznym są rozstrzygane na drodze konkursu – metody nie spadają nam z nieba, ale są wynikiem ludzkiej pomysłowości i nauki na błędach. Przyjmijmy, że w wyniku zastosowania metody  $M_1$  dochodzimy do sformułowania teorii  $T_1$ , a stosowanie metody  $M_2$  prowadzi do akceptacji teorii  $T_2$ . Obie teorie traktują o tej samej grupie zjawisk. Deflacionista, jeśli należy do wspólnoty uczonych posługujących się pierwszą metodą, powie, że teoria  $T_1$  jest „prawdziwa”, a metoda  $M_1$  jest „wiarygodna”. Jeśli stosuje drugą metodę, będzie utrzymywał, że to teoria  $T_2$  jest „prawdziwa”, a wiarygodność przypisze metodzie  $M_2$ . Dwie wspomniane postawy są *sekciarskie* w sensie wprowadzonym przez Quine’a, przy czym nierozstrzygalna rywalizacja dotyczy nie tylko teorii, ale i tego, które procedury badawcze należy uznać za wiarygodne. Sekciarz przywiązany do pierwszej teorii powie, że druga jest niezrozumiała, choć równie dobrze może powiedzieć – jako wyraz dezaprobaty semantycznej – że jest fałszywa. Podobnie drugi sekciarz. Ekumeniczny zwolennik pluralizmu stwierdzi, że obie teorie są „prawdziwe z osobna”, a rywalizujące metody są „wiarygodne z osobna”. Zatem w przypadku różnicy zdań predykaty prawdziwości i fałszywości mogą służyć do wyrażania aprobaty lub dezaprobaty semantycznej. Niemniej jednak nie będzie tego można nazwać racjonalną krytyką. Co innego, jeśli obie teorie,  $T_1$  i  $T_2$ , potraktuje się jak dwie konkurencyjne propozycje kolejnego etapu dążenia do prawdy. Stosując odpowiednie poznawcze kryteria będzie można nadać kwestii decyzji w sprawie wiarygodności konkurujących metod racjonalny charakter. Wygrywa metoda prowadząca do sformułowania teorii, która lepiej spełnia kryteria dążenia do prawdy. Nie sposób oceniać wiarygodności danej metody, jeśli nie znamy celu, który chcemy przy jej pomocy zrealizować.

Jeśli zaproponowane przeze mnie ujęcie jest do utrzymania, to wydaje się, że Horwich rzeczywiście myli się w trzech sprawach. Po pierwsze, teoria minimalna odgrywa istotną rolę w omówionym pseudowyjaśnieniu wiarygodności metody naukowej. Zatem jeśli potraktujemy zasadę łączącą przymiotniki „prawdziwe” i „wiarygodne” w duchu minimalnego postulatu wyjaśniania – czyli jako zjawisko dyskursu prawdziwościowego – pominiemy to, co w tej zasadzie swoiste, mianowicie wprowadzony przez nią normatywny element praktyki badawczej. Po drugie, zgodne z koncepcją minimalną ujęcie mechanizmu uwiarygodnienia metod naukowych okazuje się prowadzić do typowych problemów naturalizmu. Po trzecie wreszcie, istnieje adekwatne ujęcie uzasadnienia metod badania naukowego, które opiera się o siateczkowy model Laudana i zawiera odniesienie do regulatywnej idei prawdy. Traktując odniesienie do regulatywnej idei prawdy jako zastosowanie odcudzysławiającego predykatu prawdziwości, deflacji popełniają błąd ekwiwokacji, który prowadzi do eliminacji elementu normatywnego. Można powiedzieć, że predykat prawdziwości jest narzędziem nie tylko uogólniania, ale też racjonalnej krytyki. Tej ostatniej funkcji teoria minimalna nie może wyjaśnić.

#### LITERATURA CYTOWANA:

Ajdukiewicz, Kazimierz

[1985] *Język i poznanie*, t.1, PWN, Warszawa.

[1985a] „Język i znaczenie”, w: Ajdukiewicz [1985], ss. 145-174.

[1985b] „Obraz świata i aparatura pojęciowa”, w: Ajdukiewicz [1985], ss. 175-195.

Austin, John L., [1993]

„Prawda”, w: *Mówienie i poznawanie. Rozprawy i wykłady filozoficzne*, przeł. Bohdan Chwedeńczuk, WN PWN, Warszawa, ss. 156-178.

Dummett, Michael

[1992] „Realizm”, przeł. Tomasz Placek i Paweł Turnau, *Principia*, t. VI, ss. 5-31.

Field, Hartry

[1972] „Tarski’s Theory of Truth”, *The Journal of Philosophy*, Vol. LXIX, N. 13, ss. 347-375.

Grobler, Adam

[1993] *Prawda i racjonalność naukowa*, Kraków.

- [1999] „Ajdukiewicz, Lakatos i racjonalizacja konwencjonalizmu”, *Kwartalnik Filozoficzny*, t. XXVII, z. 1, ss. 5-16.  
[2000] *Prawda a względność*, Kraków.

Horwich, Paul

- [1990] *Truth*, Basil Blackwell, Oxford.  
[1998] *Meaning*, Clarendon Press, Oxford.

Husserl, Edmund

- [1992] *Filozofia jako ścisła nauka*, przeł. Włodzimierz Galewicz, Aletheia, Warszawa.

Putnam, Hilary

- [1998] *Wiele twarzy realizmu i inne eseje*, przeł. Adam Grobler, WN PWN, Warszawa.  
[1998a] „Dlaczego rozumu nie można znaturalizować”, w: Putnam [1998], ss. 263-293.  
[1998] „W obronie realizmu wewnętrznego”, w: Putnam [1998], ss. 431-450.

Quine, Willard V. O.

- [1997] *Na tropach prawdy*, przeł. Barbara Stanosz, Spacja, Warszawa.

Sady, Wojciech

- [2000] *Spór o racjonalność naukową. Od Poincarégo do Laudana*, Wrocław.

Stoljar, Daniel

- [1997] “Deflationary Theory of Truth”, w: *Stanford Encyclopedia of Philosophy*, <http://plato.stanford.edu/entries/truth-deflationary/>.

Strawson, Peter F.

- [1994] *Analiza i metafizyka*, przeł. Adam Grobler, Kraków.

Szymura, Jerzy

- [1995] „Czy rozmowy o prawdzie są bezprzedmiotowe?”, *Kwartalnik Filozoficzny*, t. XXIII, z. 2, ss. 23-60.  
[1996] „Prawda – cecha czy mit?”, *Kwartalnik Filozoficzny*, t. XXIV, z. 1, ss. 49-67.

Woleński, Jan

- [1985] *Filozoficzna Szkoła Lwowsko-Warszawska*, Warszawa.

Wójcicki, Ryszard

- [1999] *Ajdukiewicz. Teoria znaczenia*, Warszawa.



Witek, Maciej

[1998] „Wittgenstein i realizm”, w: Soin, Maciej (red.), *Wittgenstein w Polsce*, Warszawa, ss. 153-175.

[0000] „The Minimalist Conception of Truth and the Philosophy of Science”, referat wygłoszony na 11 Międzynarodowym Kongresie Logiki, Metodologii i Filozofii Nauki, Kraków 1999.